

Jest się takim jak miejsce, w którym się jest

Autor tekstu: **Malgorzata Dorna**

Galeria BWA w Pile, mieście położonym nad dziką, mroczną Gwdą, gdzie rzędy wierzb wychylonych ku wodzie, których masywne, potrzaskane wichrem cielska przywodzą na myśl sylwety prehistorycznych tworów. Pnie spękane, pełne przepastnych dziupli, prześwitów, narośli, zgrubień – same w sobie stanowią doskonały temat dla malarza kolorysty.

Tak więc galeria BWA w pobliżu rzeki i małego rynku, gdzie na straganach feeria barw, owe „kosze oliwek i cytryn”, o których pisał był Miłosz w słynnym „Campo Di Fiori”. W tle wieżyce kościoła, dom Stanisława Staszica, oświeceniowego myśliciela, którego racjonalizm i wiedza (szczególnie z zakresu geologii i nauk „naturalnych”) mogłaby dzisiaj (w dobie programowego irracjonalizmu) budzić zrozumiałe emocje. Pejzaż nasycony kolorem, głęboką (mimo suszy) zielenią, grą światła pod kopułą nieba, co jak z obrazów Delacroix.

W galerii BWA półmrok, emocje dozowane z umiarem. Prawie nikt nie pokazuje prac tematycznie związanych z miejscem, z konkretną przestrzenią i czasem. Wiadomo, wszelka forma realizmu skompromitowana ostatecznie i nieodwołalnie na salony sztuk wizualnych raczej już nie powróci. Pozostaje zatem surrealizm, czyli wewnątrz obnoszone na zewnątrz, zamknięte w ramach (metaforycznie i dosłownie) raczej ogranych skojarzeń. Trudno bowiem penetrować wewnątrz nie czerpiąc inspiracji spoza. We własnym „ego” (znanym i akceptowanym, bo własne zawsze jest takie) miło pograć się na wieki, rezygnując ze wszystkiego, co obce, odmienne, zaskakujące i nowe. Warto też zawierzyć przekonaniu, że nieustanna wiwisekcja własnego „Ja” prowadzi do nader odkrywczych, uniwersalnych czyli raczej bezspornych – wartości. Artysta tworzy tylko dla artystów i krytyków, społeczeństwo potrzebuje co najwyżej produktów pop kultury i emocji na miarę sezonowych wyprzedaży w markecie.

Istnieją oczywiście miasta, których historia, a zapewne także nazwy kojarzą się z pewną tradycją kulturową, z istnieniem tak zwanej artystycznej bohemy, czy jak kto woli – cyganerii. Do miast tych należy niewątpliwie zakorzeniony w modernizmie Kraków, nieco snobistyczna Warszawa, niewielki, ale malowniczo położony Kazimierz, czy (cieszący się od kilku lat statusem uzdrowiska) Sopot, zwany także (zdecydowanie „na wyrost”) „miastem malarzy”.

W latach siedemdziesiątych minionego stulecia artystów traktowano jako grupę szczególnie uprzywilejowaną, a wszelkiego rodzaju kluby, w których ekstremalne emocje i drinki obowiązkowo „na krechę” – na prawach miejsc niezwykłych, do odwiedzania których uprawniała (zdobyta z niemałym trudem) „karta”. Było nawet coś w rodzaju zdrowego snobizmu na bywanie w towarzystwie tych, których znać „wypadało” i którzy (przy niewielkim nakładzie kosztów) mogli robić za przysłowiowego „białego misia” z Krupówek, z którym fotografia należała do „dobrego tonu”, jeżeli oczywiście czuło się potrzebę utrwalenia własnego wizerunku na tle „zimowej stolicy Polski” czyli zgrzebnego i z lekka zasnutego mgiełką spalin – Zakopanego.

W tamtych czasach (podobno „czerwonego” reżimu, który z taką nonszalancją zamieniliśmy na bardziej swojski – „czarny”) kluby artystów sztuk wizualnych, pospolicie zwane „SPATiF-ami” rozbrzmiewały wielogłosem dyskursów, dalekich w swej treści od oczekiwań „animatorów kultury”, a więc reprezentantów jedynej, ortodoksyjnej „prawdy” lansowanej przez „naszą” oczywiście (bowiem jedyną w owych latach) partię.



Teraz partii (tych „naszych” i nie „naszych”) kilkanaście, a prawda (skrojona raz na

zawsze, na miarę sarmackiego zaścianka) nadal święci (metaforycznie i dosłownie) uzasadnione, bo oparte na „mocnych podstawach” (plotki, pomówienia) triumfy.

Prawdą jest zatem, że w stosunkowo niewielkich miejscowościach, takich jak położona w Wielkopolsce (lub raczej w Wielkiej Polsce) Piła zamiera życie kulturalne, redakcje gazet lokalnych pracują na „pół gwizdka”, w galerii BWA i salonie sztuki współczesnej kanon nazwisk i prac (tych samych i znanych „od zawsze”), w Domu Kultury – recitale „spadających gwiazd”, wylansowanych jeszcze w czasach „Estrady”.

Żenującą prawdą jest także, że z lekka znudzeni mieszkańcy skazani na rytualne, wyznaczone harmonogramem świąt świeckich i kościelnych imprezy gromadzą się na placu w centrum, raz pod pomnikiem J.P.II, raz pod kamiennym dziełem z okresu socrealizmu, czyli pod Pomnikiem Zwycięstwa – nie cierpiąc na hamletowskie rozterki i rozdwojenie jaźni.

Artyści – istoty ulotne, co by nie rzec – efemeryczne i chimeryczne z natury, a natura figle płatać lubi, przewrotnie kwestionując ustalony porządek świata, rezygnując z czystej „czerni” i „bieli”, bez światłocienia. W porządku tym znaleźć miejsce wydaje się łatwo, wystarczy niewielki „kapitał początkowy” (konieczny dyplom uczelni artystycznej, może być prywatnej), sensowny „biznes plan” (powielanie siebie w nieskończoność, co dawniej nazywano „manierą”, a obecnie „stylem”) plus umiejętnie sprodukowany wizerunek własny, trochę wiedzy o wszystkim i o niczym, czyli tak zwanej „ogólnej”, odpowiednia dawka megalomanii, wiary we własne siły, bezczelności i sprytu, który miło uznać za zaradność, prawdziwie „życiową” wenę, niekoniecznie „twórczą”.

W świecie natury czerń i biel pojawiają się rzadko, a jeżeli zdarzy się już dostrzec piękno kontrastu, owego spięcia barw – odbieramy je schematycznie. Biel i czerń, dobro i zło – wygodne stereotypy. Postrzeganie świata bez światłocienia bawi i irytuje równocześnie.

Od momentu nastania „gospodarki wolnorynkowej” i tej specyficznej odmiany demokracji, jakiej doświadczamy na co dzień – terminy takie jak „sztuka”, „cyganeria”, „bohema”, „artyści” stały się zdecydowanie anachroniczne, żeby nie powiedzieć – nieczytelne, obce, czy po prostu – niezrozumiałe. Jednego z nich używa się jeszcze z wyraźnym zabarwieniem pejoratywnym, czego przykładem może być nazywanie kobiety o dość swobodnym stylu bycia „artystką”, a grona osób pijących ponad miarę „artystami”. O „cyganerii” i „bohemi” uczą się już tylko licealiści, ale można podejrzewać, że i ten wątpliwy zresztą przywilej zostanie im wkrótce odebrany, gdyż warunkiem poznania i zrozumienia literatury modernistycznej jest rezygnacja z klerykalnego zacietrzewienia, otwartość umysłu i tolerancja, tak obca mieszkańcom tej części Europy.

Malgorzata Dorna

Felietonistka i polonistka (absolwentka teatrologii na Uniwersytecie Gdańskim), pisywała dla prasy wybrzeżowej (Głos Wybrzeża, Delta, Tygodnik Wybrzeże) i ogólnopolskiej (Sztuka Polska, Projekt). Od 2007 mieszka w Pile.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 17-07-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5965) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5965>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl